

2017 rok. Rejs z Sycylii. Andrzej Dziańott

Kontrakt na czarter podpisany z grecką firmą Kiriacoulis za pośrednictwem krajowego agenta "Agencja Żeglarska KUBRYK". Bardzo dobry kontakt z firmą w trakcie zawierania kontraktu. Bez problemów dotyczących przelewów pieniędzy oraz domówienia szczegółów. Ostatecznie czarter jachtu GIORGIONE (Bavaria 50 Cruiser, 2007/08) z portu S.Agata di Militello na Sycylii. Tylko 7 dni (9-16.09.2017). Czarter załatwiany był dopiero w czerwcu, skutkowało brakiem wolnych jachtów na okres 2 tygodni. Ponadto tylko w tym porcie jacht był dostępny więc w efekcie lot z Warszawy do Katanii, tam nocleg i na drugi dzień pociągiem do S.Agata. Przyłot do Katanii ok. 20.00 a w nocy pociągi na Sycylii nie działają. Trochę to męczące ale...

Port S.Agata leży ok. 2 km od miasta i nie ma w nim nic poza budką firmy Kiriacoulis i miejsc do cumowania kilku kutrów i jachtów. Jest stacja paliw ale raczej nie do użytku o czym niżej. Osłonę stanowi falochron w kształcie ostrogi.

Po zgłoszeniu się w firmie Kiriacoulis (ta mała budka w porcie) zostaliśmy załatwieni sprawnie i bez zbytnich ceregieli. Niemniej szef bazy mógłby być uprzejmiejszy i nie robić wrażenia, że robi nam łaskę. Na plus można zaliczyć brak opłaty za silnik do pontonu mimo że w ofercie była 100 Euro/tydzień. Potem zostaliśmy oddani w ręce czarnoskórego Pitera, który szybko zatarał nasze niezbyt dobre wrażenie po kontakcie z szefem.

Jacht był w stanie, powiedzmy średnim, cóż lata robią swoje. Niemniej wyglądało na to, że wszystko działa. Postawiony dla sprawdzenia (w pół-wietrze) grot (lasy jack) dał się postawić do pierwszego refu ale uznałem, że stawiając go w linii wiatru da się postawić cały. Odbiór windy kotwicznej odbył się tradycyjnie tzn. Piter opuścił kotwicę pilotem na 0,5 m i cofnął. OK. Winda działa. Niestety nie do końca, o tym później.



Z informacji jakie posiadaliśmy wynikało, że firma Kiriacoulis oferuje pomoc w zakupie prowiantu. To nie do końca prawda bo szef bazy zadzwonił do jakiegoś sklepu i to sklep mając widoki na sprzedaż przysłał samochód i odwiózł zakupy. O tym, że szef bazy nie ma nic wspólnego z pomocą w zakupach prowiantu, szef z naciskiem poinformował mnie podczas załatwiania formalności. W domyśle moim to prowizję za sklepu na pewno ma. W sklepie w zasadzie tylko podstawowe produkty. Ostatecznie wieczorem w sobotę udaliśmy się do knajpki na zasłużony posiłek.

Zamierzaliśmy wyjść w niedzielę po śniadaniu z zamiarem pożeglowania na Liparię. Prognoza SW 5-6 st.B. Super. Nad ranem słyszę, że coś za mocno słychać wanty i tłuczące się fały. Okazuje się, że wieje 6-7 B i rośnie. Piter zaczął związać bimini i szprycbudy na stojących jachtach. Szef bazy poinformował, że zgodnie z kontraktem wyjść można przy prognozie do 6B i powiedział, że oczywiście mogę wyjść na własną odpowiedzialność i że w takim wypadku ubezpieczenie nie pokrywa ewentualnych szkód. Wiatr tężeje więc decyzja jedna zostajemy. Trudno.

W nocy z niedzieli na poniedziałek przeżyliśmy ulewę, chyba z gradem ale nikomu w nocy nie chciało się wychodzić na pokład sprawdzić. Rano dla oceny siły wiatru włączyłem elektronikę i okazało się, że nie działa sonda z logiem. Efekt działania deszczu. Telefon do szefa bazy, który przybył, odkręcił panel elektroniki, wytarł wodę, wymontował sondę z innego jachtu, posuszył całość i sonda działa. OK. Niestety dalej wiało cały czas 7-8 B, utworzyły się fale, które skutecznie uniemożliwiły wyjście poza falochron. Utrudniły też wyjście piesze do miasta bo mimo wysokiego falochronu i gwiazdo-bloków fale oferowały darmowy prysznic. Podczas naprawy sondy powiedziałem szefowi bazy, że zdecydowałem się wyjść. Popatrzył na mnie jak na wariata, potem powiedział, że fala ma 6 m., oraz, że domyśla się, że ja żartuję. Powtórzył śpiewkę o warunkach kontraktu i poszedł. Cóż, zostajemy.

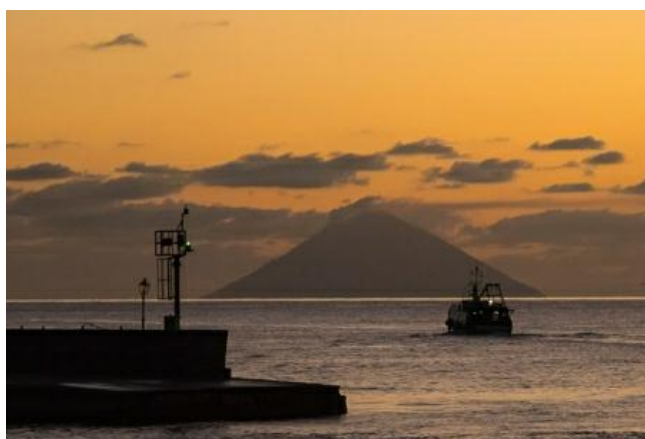


We wtorek wreszcie wiatr zaczyna siadać, rano fala za falochronem dalej duża ale się uspokaja więc szykujemy się do wyjścia. Okazuje się, że nie działa autopilot. Telefon do szefa bazy i od niego informacja, że technik będzie za 2 dni!!! i mamy sobie ewentualnie sterować ręcznie. Bierzymy sprawę w swoje ręce, odkręcamy panel elektroniki czyścimy styki, suszymy i autopilot działa. Ostatecznie ok. 12.00 wychodzimy. Trochę emocji na wyjściu ale wreszcie morze.

Wiatr ok. 5 B. stawiamy grota ale niestety nie daje się postawić cały więc zostaje jeden ref. Do tego genua i te 7-9 węzłów jedziemy. Przy oględzinach stwierdzamy, że liny obsługujące grota są za grube tak, że nawet do końca nie można zamknąć stoperów bez obawy o ich połamanie. Fał grota gruby jak cuma i pewnie stąd duży opór przy stawianiu żagla bo bloczki są na mniejszy przekrój.

Z uwagi na dwudniowy postój zmieniamy plany. Rezygnujemy ze Stromboli (była planowana wycieczka do krateru) i postanawiamy odwiedzić tylko Liparię, Salinę i Vulcano. Na Liparii tankujemy paliwo (weszło 7 litrów) oraz dodatkowo 2 kanistry po 20 litrów. Skorzystaliśmy z cennej rady szefa bazy by tak zrobić i zużycie uzupełnić z kanistrów i to co zostanie i się nie zmieści w baku, szef odkupi. Tym sposobem uniknie się tankowania w porcie S.Agata i kłopotów ze stacją paliw. Rada cenna i skuteczna.

Stajemy na noc w marinie na Liparii 100 Euro/noc. Następnego dnia Vulcano. Postój przy pomoście 70 Euro/noc. Rano obowiązkowe taplanie się w wulkanicznym błocku. Oddajemy cumy po południu z zamiarem postoju na kotwicy przy Salinie. Stajemy, rzucamy kotwicę i po wydaniu ok 10 m. łańcucha, reszta wylatuje bez możliwości zatrzymania. Na szczęście koniec łańcucha uwiązany. Próba podniesienia kotwicy windą bez powodzenia. Ostatecznie trzech chłopów wyciąga kotwicę na pokład ręcznie. Rezygnujemy z kotwicy i płyniemy do marin. 115 Euro/noc ale marina cudowna. Jesteśmy zachwyceni. Wg zgodniej opinii jest to najładniejsza marina na wyspach liparyjskich i warta swych pieniędzy.



Przy zdawaniu jachtu okazało się, że tzw. "grzechotka" windy kotwicznej była rozkręcona i wystarczyło korbą od kabestanu dociągnąć śrubę. Sprawa by wyszła przy przyjęciu jachtu gdyby opuścić kotwicę znacznie niżej niż 0,5 m. Na drugi dzień po śniadaniu oddajemy cumy i kurs do S.Agata gdzie cumujemy ok. 17.00. Odbiór bez uwag, kaucja zwrócona w całości. Nie wiem tylko dlaczego na zwolnienie blokady na karcie kredytowej dają sobie aż 14 dni. Po drodze z Saliny do S.Agaty chrzest morski. W sobotę przed 9.00 zejście z jachtu i drugi tydzień zwiedzanie Sycylii. Relacja w zakładce "Podróże"

Proszę o pytania. Adres na stronie <http://www.dzianott.bydgoszcz.pl/>
Na pewno odpowiem zainteresowanym.

